

# Kinga Klimczak

---

## Las we współczesnym reportażu radiowym : (ucieczka przed "wspaniałym światem")

---

Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica 12, 409-416

---

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Kinga Klimczak*

## LAS WE WSPÓŁCZESNYM REPORTAŻU RADIOWYM (UCIECZKA PRZED „WSPANIAŁYM ŚWIATEM”)

A dziś świat jest stabilny. Ludzie są szczęśliwi; otrzymują wszystko, czego pragną, a nigdy nie pragną czegoś, czego nie mogą otrzymać [...] nie mają żon, dzieci, kochanków ani kochanek, budzących silne uczucia, są tak uwarunkowani, że praktycznie nie są w stanie postępować inaczej, niż powinni. A jeśli coś nie gra, pozostaje soma [...]

Aldous Huxley, *Nowy wspaniały świat*

„Życiem na przemiał” określił Zygmunt Bauman współczesną egzystencję w świecie komercji, obecnej kulturze nadając miano „kultury odpadów”<sup>1</sup>. Nie trzeba być wnikliwym badaczem rzeczywistości, by przyznać słuszność oryginalnym określeniom światowej sławy socjologa i eseisty. Wystarczy na chwilę wyrwać się z cywilizacyjnego pędu i z perspektywy obserwatora, kogoś, kto stoi z boku, krytycznie przeanalizować program telewizyjny, przyjrzeć się zabieganym, myślącym i działającym chaotycznie ludziom, plakatom czy reklamom na ulicach, witrynom sklepów oraz szaleńczej manii zakupów, a na końcu odwiedzić jakieś wysypisko śmieci, których dziś nie trzeba szukać ze świecą; nic dziwnego, skoro „nasza planeta wypełniona jest po brzegi”<sup>2</sup> odpadami, resztkami. Niestety, wśród zużytych „elementów” rzeczywistości są nie tylko opakowania po zupkach w proszku, przedmioty już wyeksploatowane czy po prostu te niemodne, nieatrakcyjne. Na wysypisku coraz więcej jest ludzi: „ludzi – odrzutów» [...] czy też »ludzi na przemiał», »nadliczbowych« i »zbędnych«, a więc takich, na których obecność nie można było albo nie chciało się przystać”<sup>3</sup>. Powiedzenie Benjamina

---

<sup>1</sup> Z. Bauman, *Życie na przemiał*, Kraków 2004.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 13.

Franklina „Czas to pieniądź” doczekało się dziś szczególnej nobilitacji. Aby utrzymać się na powierzchni, aby przetrwać, trzeba żyć szybko, mechanicznie, umieć – niczym kameleon – dostosowywać się do zmiany sytuacji i nigdy nie wybijać ponad powszechnie akceptowany standard myślenia. To już nie jest podążanie za zmianami, to swoisty cywilizacyjny wyścig. Nieuczestniczenie w nim automatycznie skazuje na śmietnik: „Pogoń za rzeczami i chwytanie ich w pełnym biegu, gdy wciąż jeszcze pachną świeżością, jest »cool« i »trendy«. Zwłoka, zadowalanie się tym, co jest – to »obciach«<sup>4</sup>. Płytkość i sztuczność relacji międzyludzkich, mechanizacja życia, strach, by nie wypaść z odczuwającego wyścigu, obecna wszędzie prowizoryczność, w końcu przekonanie o wyższości i konieczności zaspokajania swoich potrzeb to wyznaczniki „świata na przemiał”, świata, który ma swojego literackiego proroka.

W 1932 roku Aldous Huxley opublikował książkę *Nowy wspaniały świat*, której treści – naówczas traktowane jako futurystyczna fantasmagoria – realizują się na naszych oczach. *Wspaniały świat* A.D. 2541 to świat spełnionej (rzekomej) szczęśliwości. Jego obywatele mają wszystko, co im do życia (bytowania?) potrzebne, nie pragną tego, czego otrzymać nie mogą, a co w ocenie ich zarządców – z Wielkim Fordem na czele – jest im zbędne. Mieszkańcy Ziemi „wybutlowani” – drogą klonowania lub sztucznego zapłodnienia – od próbki poddawani są wszechstronnym psychicznym i fizycznym uwarunkowaniom. Od niemowlęstwa uczy ich się nienawiści do książek i kwiatów, by w przyszłości nie zajmowali się czymś nieproduktywnym, by mogli stać się częścią zmechanizowanej, skoordynowanej społecznej maszyny, składającej się z alf, bet, gamm, delt i epsilonłów. Wszak „miłość do przyrody nie napędza fabryk”<sup>5</sup>. Każdy byt ma w tym systemie swoje miejsce, jest potrzebny, bo zapewnia światu stabilizację. Tu nie ma miejsca na „ludzi-odpady”. Huxleyowska rzeczywistość poradziła sobie z niepotrzebnymi „elementami”, zamykając nie „wybutlowanych” a „urodzonych” ludzi, śmiertelnych, podatnych na choroby, w brudnych gettach. Państwo Forda zamieszkuje tylko istoty idealne, piękne, wiecznie młode, takie, jakie lansują współczesne nam media. Monogamia to dla mieszkańców „nowego wspaniałego świata” przeżytek, zagrażający wspólnemu dobru. Swoje pragnienia trzeba przecież realizować – nakazują normy „wspaniałego świata” – tłumione pożądanie odbija się źle na psychice. Relacjom międzyludzkim przyświecają hasła: „Każdy należy do każdego” i „Gdy jednostka czuje, wspólnota szwankuje”. Pseudonaukowcy-biolodzy postarali się, by sklonowani nie mieli potrzeby wyższych uczuć, nie znali pojęcia „rodziny”, „miłości”, nie mówiąc już o „honorze” czy „szacunku”. Zadbali też, by alfy, bety i pozostałe „wybutlowane” istoty nie rozumiały znaczenia pojęcia „wolności”, by

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 169.

<sup>5</sup> A. Huxley, *Nowy wspaniały świat*, Warszawa 2002, s. 24.

żyjąc w zhierarchizowanej, prowizorycznej, wegetatywnej rzeczywistości, demonstracyjnie okazywały, jak bardzo są szczęśliwe. Wyzbycie z emocji gwarantuje brak dylematów życiowych. W razie wątpliwości wystarczy tylko przywołać jedno z zakodowanych magicznych zdań, jak np.: „Zamiast iść do mechanika, wyrzuc do śmietnika”. Ale kiedy mimo tej bajkowości (sic!) świata, do podświadomości jego mieszkańców wkradnie się uczucie lęku, niezadowolenie czy niepokój, jest jeszcze jedno rozwiązanie: niezawodny lek – narkotyk „soma, ona uwalnia od przykrych faktów, Soma ukoi gniew, pogodzi z wrogami, doda cierpliwości i wytrwałości”<sup>6</sup>.

Czy ten Huxleyowski świat czegoś nam nie przypomina?

Może dziś nie wytwarza się masowo uwarunkowanych genetycznie ludzi z probówek, może nie mamy leku na wszystkie choroby, ale bezsprzecznie żyjemy w kulturze przesyconej kultem ciała, zewnętrznego piękna i witalności. Ludzie starsi i chorzy nie są pozamykani w fizycznych, a tylko w wirtualnych gettach, nie mają bowiem dostępu co najmniej do części mediów. Nasze umysły od dziecka nasiąkają reklamą, która steruje życiem, pokazuje co jest dla nas najlepsze, wskazując, że do szczęścia wiedzie tylko jedna droga: przez zaspokajanie kolejnych pragnień. Niby jesteśmy wolni, sami decydujemy o sobie, ale czy na pewno...? A tłumy w hipermarketach, kupowanie rzeczy zbytecznych<sup>7</sup>, determinująca zachowania społeczeństwa potrzeba zaspokajania potrzeb i pożądań? I wszechobecny strach przed izolacją, bo bycie innym, czy w naszym czy w Fordowskim świecie, jest tożsame z odrzuceniem.

Gdzie uciec przed „wspaniałym światem”, jeśli w ogóle uciec można? Czy istnieją ludzie przypominający Huxleyowskiego Johna Dzikusa, odmienca, który świadomie wybrał izolację, opuścił imperium Forda, by prawdziwej wolności i szczęścia szukać w samotności? Na poszukiwanie pustelnika wyruszają autorzy dokumentu *Brand New World*<sup>8</sup>, będącego filmową próbą odpowiedzi na pytanie, czy procreta Huxleya się spełniły(ają). Wypowiedzi znawców twórczości autora *Nowego wspaniałego świata*, a także naukowców badających zachowania społeczeństwa konsumpcyjnego, przeplatają się w utworze z przerażającymi wręcz wyznaniem samych konsumentów, dla których – jak się okazuje – zakupy, wydawanie pieniędzy są jak narkotyk<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 226.

<sup>7</sup> Bauman podaje, że „trzy na pięć osób ankietowanych przez ‘Publicis’ przyznały, że zadłużyły się, ponieważ kupiły rzeczy, których kupna potem żałowały. Co trzecia przyznaje, że kupuje rzeczy, na które w istocie ją nie stać”. Z. Bauman, *op. cit.*, s. 171.

<sup>8</sup> A. Wójcik, E. Jones-Morris, *Brand New World*, 2005.

<sup>9</sup> O współczesnych „świątyniach konsumpcji” pisze George Ritzer. W książce *Magiczny świat konsumpcji* udowadnia, że na każdym kroku czyhają na nas pokusy dające złudne poczucie szczęścia. Co więcej, ludzie z radością i satysfakcją odwiedzają supermarkety, parki tematyczne, ulegają chwytom reklamowym, promocjom i „super okazjom”, traktując całą tę konsumpcyjną maszynę niczym religię. Bo kupowanie, zaspokajanie potrzeb daje magiczne poczucie spełnienia. G. Ritzer, *Magiczny świat konsumpcji*, Warszawa 2001.

W tle tych rozmów (czy raczej ponad nimi) odbywa się poszukiwanie Dzikusa, którego postawa mogłaby stanowić przeciwwagę dla złudnie szczęśliwej egzystencji społeczeństwa przełomu wieków.

Współczesny reportaż radiowy<sup>10</sup> nie pozostaje obojętny na zmiany społeczno-kulturalne. Wśród „audialnych bohaterów” wielu jest ludzi, którzy – w mniej lub bardziej radykalny sposób – próbują walczyć z prowizorycznością życia, z wszechobecnością telewizji i ograniczeniem wolności. Jedni wybierają zupełną samotność, pozbywają się zdobyczy cywilizacji i wiodą życie pustelnika, inni – świadomi, że nie potrafiliby całkowicie wyzbyć się wygód – w ograniczonym stopniu dystansują się wobec konsumpcyjnej rzeczywistości. Dla wszystkich droga ucieczki wiedzie do lasu, w świat przyrody i zwierząt. W ciszę.

*Las – mój dom* to tytuł, a jednocześnie podstawowe wyznaczenie pustelnika, bohatera reportażu Agnieszki Czyżewskiej Jacquement. Koczownik w „ortodoksyjny” sposób wyraża swoją niechęć wobec miejskiej rzeczywistości. Ucieczka w samotność jest wyrazem buntu wobec praw, jakie rządzą w „tej kamiennej, betonowej dżungli” – jak nazywa zniechęcony, fałszywy świat. „Tam być kimś, to dziękuje. Wolę być tu niby nikim” – dodaje. Dlatego od dziesięciu lat żyje samotnie w bieszczadzkiem lesie. W ciszy może przewartościować swoje życie. Niegdyś butny i zły, sam wymierzający sprawiedliwość, dziś – jak zapewnia reporterkę – nauczył się pokory i szacunku dla człowieka. Jednak sposób, w jaki mówi o „pozależnej” rzeczywistości, wskazuje, że jest w nim dużo gniewu. Mięczakami nazywa dzisiejszych mężczyzn, którzy nie znają honoru, odwagi, nie wiedzą, czym jest walka, a przed wszelkim bólem uciekają w leki. „Jak mnie coś boli, to wiem, że żyję” – mówi z satysfakcją. Lekkość i przyjemność życia jest jednoznaczna z jego sztucznością, zanikiem wyższych potrzeb i wartości. Bo czy można odkryć piękno, jeśli nie mamy brzydoty jako punktu odniesienia? Jaka jest wartość osiągniętego sukcesu, jeśli nie trzeba się o niego w najmniejszym nawet stopniu postarać? Gdzie wolność wyboru, skoro decydują za nas reklamy? – zdaje się pytać bohater tekstu audialnego. A jego wypowiedzi brzmią niczym echo Huxleyowskich przepowiedni. Las jest ucieczką od „nowego wspaniałego świata”. Tu można zachwycić się małymi, prozaicznymi rzeczami: krojeniem chleba, zapachem wody z górskiego strumienia. Aby przetrwać, trzeba pracować prawdziwie, tj. fizycznie, bo nikt za nas nie narąbie drzewa, nikt nie zdobędzie pożywienia. Ale nikt też nie będzie podejmował za nas decyzji, sugerował, co jest jedynym poprawnym wyborem. Dlatego możemy pozazdrościć koczownikowi wyznania: „Tam gdzie jestem, jest mój dom, tam,

<sup>10</sup> O powstaniu gatunku, jego definicji, związku z literaturą, walorach artystycznych zob.: E. Pleszkun-Olejniczakowa, *Reportaż. Wokół pochodzenia, definicji i podziałów*, „Acta Universitatis Lodzianensis” 2005, Folia Litteraria Polonica 7, s. 3–27.

gdzie rozbijam namiot jest moja ziemia. Chcę odpoczywać, odpoczywam. Prawdziwa wolność, wolność wyboru”, a także tego, że do pełnego szczęścia brakuje mu tylko... koni. W mieście czuje się brudny, śmierdzący i niepotrzebny. Na każdym kroku odczuwa, że aby coś osiągnąć, aby się liczyć w społeczeństwie, trzeba mieć pieniądze. Las daje wyzwolenie od materializmu. Tu nie ma gwaru, chaosu, niepotrzebnej rywalizacji. Tu panuje harmonia. „Ja się upajam tą całością [...] Jestem cząstką całości i chwala Bogu za to. Z tego się cieszę...” Ze szczerą radością wyznaje: „Nie mając nic, jest się bogatym”. A my możemy tylko pokusić się o refleksję, jak bardzo te słowa kłócą się z królującą w dzisiejszym świecie zasadą, według której o wartości człowieka, a także o mierze jego szczęścia, decyduje zawartość portfela.

Dziś ludzie „boją się trudów” – wyznaje koczownik. Nic dziwnego, skoro poza lasem trwa wielka „zabawa w chowanego”, jak określa Neil Postman sposób życia w świecie napędzanym przez media.

Jest to świat pozbawiony logiki albo sensu, świat, który o nic nas nie prosi, a w istocie nie pozwala nam robić czegokolwiek, świat, który jest na podobieństwo dziecięcej zabawy w chowanego – światem samym dla siebie. Ale tak jak zabawa w chowanego – jest również nieustannie zabawny<sup>11</sup>.

Przyjemność, łatwość i śmiech są w niego wpisane. Dlatego tak trudno odizolować się od niego całkowicie.

Dla bohaterów radiowych reportaży las często staje się azylem, miejscem, do którego mogą w każdej chwili uciec i z którego czerpią siłę do życia. Tu realizują swoje marzenia i pasje, tu odpoczywają.

Każdy, kto ma kontakty z lasem, ma jednak takie odczucie, że tam sprawy wyglądają inaczej. Jeśli człowiek nawet wejdzie do lasu z tym swoim bagażem problemów, z tym wszystkim, co w miastach [...] jest istotne, nagle zaczyna odczuwać, że te problemy tracą na ważności [...] stają się [...] nie takie mądre

– zwierza się reporterowi miłośniczka lasu i dzięki zwierzyńcy z tekstu audialnego *Badanie duchów* Wojciecha Królikowskiego. Kontakt z przyrodą sprawia, że jej umysł „wyczuła się na inne aspekty życia”. Oderwana od miejskiego chaosu odkrywa zbawienną moc ciszy, piękno nieucywilizowanej rzeczywistości. Przede wszystkim jednak las jest dla kobiety magiczną przestrzenią, w której realizuje swoją życiową pasję: śledzi tropy rysy i wilków. Zafascynowana wolnością tkwiącą w naturze wilków i ich niezwykle harmonijnym współistnieniem ze środowiskiem przyrodniczym, organizuje kampanie mające na celu ochronę gatunku, uświadamia potrzebę ratowania zwierząt. Całe dnie spędza badając pozostawione przez ssaki ślady. Praca ta daje spełnienie, ale zapewnia też duchowe i fizyczne oczyszczenie:

<sup>11</sup> N. Postman, *Zabawić się na śmierć*, Warszawa 2002, s. 118.

Kiedy wychodzi się [...] wieczorem z lasu, jest się [...] zmęczonym do [...] granic fizycznej wytrzymałości. Jest to coś, co jest [...] czynnikiem bardzo oczyszczającym, daje wspaniałą jasność umysłu i na drugi dzień świetny początek do zaczynania czegoś nowego.

*Katharsis* osiągnięte przez skrajne zmęczenie, zupełną fizyczną eksploatację – oto co gwarantuje bohaterce reportażu las; a także wyzbycie się negatywnych emocji i odrodzenie. Teraz można na nowo stawić czoło chaotycznej, konsumpcyjnej rzeczywistości. Świadomość, że jest miejsce, w którym panuje naturalna harmonia warunkowana przez istnienie sprawiedliwych i jasnych zasad, pozwala spokojnie wrócić do miejskiej przestrzeni. A możliwość odwiedzania lasu, czerpania z niego siły, to już pełnia szczęścia.

Reportaż Małgorzaty Sawickiej *Wieczór na ambonie* dostarcza kolejnych dowodów na zbawienną dla współczesnego człowieka moc lasu. Bohater tekstu audialnego, Henryk Chwaliński, to zapalony myśliwy, który godzinami przesiaduje na tzw. ambonie, czyli – jak mówi – „czatowni”, gdzie w ciszy i ukryciu wypatruje zwierzyny. I choć na co dzień jest niezwykle wesołym – rzecz można nawet „rozrywkowym” – człowiekiem, nie wyobraża sobie życia bez tych chwil spędzanych tylko wśród dźwięków i zapachów natury. One pomagają utrzymać wewnętrzną równowagę:

Człowiek siedząc te kilka godzin na ambonie, myśli o różnych rzeczach [...] o swoim życiu, o swojej pracy też, coś wspomina [...] coś sobie marzy.

Z dala od miejskiego gwaru może odczuć harmonię przyrody i uświadomić sobie, jak mały jest człowiek wobec potęgi lasu, jak ułomne są ludzkie pomysły i starania w konfrontacji z instynktem zwierząt:

ja oczywiście mam zdobycze techniki, mam umysł [...] i też myślę, jak zwierzynę przechytrzyć, ale [...] żadnym zmysłem nie dorównuję zwierzynie. Ona jest w stanie mnie pierwsza i zobaczyć, i zwietrzyć, i wyczuć i dlatego może mi ujść, mimo że ja mam sprzęt: mam lornetkę, mam karabin. Ale nie wszystko zawsze mi się uda. W większej ilości przypadków mi się nie udaje.

Las uczy pokory, dystansu wobec świata, rozwija wyobraźnię. W lesie można czuć się spełnionym i szczęśliwym, nie po Huxleyowsku, ale prawdziwie szczęśliwym. Przebywanie wśród przyrody pomaga odkryć znaczenie czystej rywalizacji, bo nie ma wartości ta zwierzyna, którą zdobędzie się w łatwy sposób. I w końcu: las uczy szacunku dla życia, bo – jak mówi pan Henryk – prawdziwym myśliwym mężczyzna staje się wówczas, gdy potrafi zrezygnować ze strzału. W myślistwie – zapewnia bohater – nie chodzi o zabijanie dla samego tylko zabijania.

Orwell i Huxley – dwaj wizjonerzy upadku człowieczeństwa. *Rok 1984* i *Nowy wspaniały świat* – dwa pesymistyczne obrazy końca kultury i wolnego społeczeństwa.

Orwell zakładał, że wróg przyjdzie z zewnątrz, przemocą zakaze dostępu do książek i informacji. Staniemy się społeczeństwem niewolników, nad którym kontrolę sprawuje się przez zadawanie bólu. Ludzie z przepowiedni Huxleya także nie decydują sami o sobie, ale ich zniewolenie przychodzi – paradoksalnie – poprzez wolność. Nadmiar poselekcjonowanych, podawanych zawsze w atrakcyjnej, rozrywkowej formie informacji powoduje nie tylko to, że odbiorcy stają się bierni, tracą punkt odniesienia i umiejętność rozróżniania przeciwstawnych wartości, ale sprawia także, że zło zaczyna być traktowane jak dobro, a fałsz niewiele różni się od prawdy. W „nowym wspaniałym świecie” ideał sięgnął bruku, wyznacznikiem kultury stał się banał, prymitywna rozrywka, głupota. Niepotrzebny jest zakaz korzystania z bibliotek, ponieważ zabrakło kogokolwiek, kto chciałby czytać książki. Ludźmi manipuluje się nie poprzez zadawanie bólu, ale przeciwnie – dostarczając im tylko przyjemności. Dlatego Huxleyowskie społeczeństwo – inaczej niż to z *Roku 1984* – nie chce walczyć ze swoim „wrogiem”, bo tego wroga w ogóle nie dostrzega<sup>12</sup>.

Dziś już wiemy, że trafniejsze były przewidywania i wizja Huxleya.

Czy istnieje ucieczka przed „wspaniałym światem”? Na pewno ograniczenie dostępu do mediów nie zmusi ludzi do przewartościowania i zmiany swego życia. Czy zakazy odniosły kiedyś skutek inny niż przeciwny do zamierzonego? Postman rozwiązania – choć jak sam zauważa „wątpliwie skutecznego” – szuka w systemie edukacji, w uczeniu dzieci świadomego i krytycznego oglądania telewizji, odbierania bodźców z zewnątrz<sup>13</sup>. Ratunkiem może być umiejętność dystansowania się wobec konsumpcyjnych zjawisk. Dla bohaterów radiowych reportaży droga ucieczki przed Huxleyowskim światem wiedzie do lasu, który jest sferą odpoczynku, wyciszenia, ale i edukacji – tu bowiem, uczciwie pracując, samodzielnie zdobywając żywność, chodząc śladami wilków czy rysi, można poznać obyczaje dzikich zwierząt, ale przede wszystkim zrozumieć siebie. Życie w przestrzeni leśnej nie jest jednak wolne od bólu. Wszak tu, aby przetrwać, niejednokrotnie trzeba zdobyć się na wysiłek będący na granicy wytrzymałości organizmu. Ale cierpienie jest dla bohaterów audialnych reportaży szczególnym znakiem bycia, istnienia. W świecie niezwyklej lekkości bytu, czy – jak pisze Bauman – jego „płynności”<sup>14</sup>, ból ciała jest namacalnym dowodem egzystencji człowieka. Parafrazując wypowiedź pustelnika z utworu Czyżewskiej Jacquement („Jak mnie coś boli, to wiem, że żyję”), można przywołać pogląd wybitnego współczesnego filozofa, Barbary Skargi, który sprowadza się w istocie do parafrazy kartezjańskiego wyznania i brzmi: „Cierpię, więc jestem”.

<sup>12</sup> N. Postman, *op. cit.*, s. 15–16.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 228–229.

<sup>14</sup> Z. Bauman, *op. cit.*, s. 152–153.



*Kinga Klimczak*

**Forest in the contemporary radioreportage**

(S u m m a r y)

Where can we escape from commercialization of, where can we find true and live with unity with ourselves? Many people chose forest like a shelter from hypocrite. Forest became their home. About that people – in radio's reportages – isolated from society, loved nature, animals and being with them, refers this paper.